OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK VII. Kraków Niedziela 1 maja 1938 r. Nr. 121

Anglia zacieśnia współpracę z Francją

Pierwszy dzień narad w Londynie

LODYN. Rozmowy angielsko-francuskie rozpoczęły się wczoraj o godz. 10,30 w rezydencji premiera Chamberlain'a przy ul. Downing Street.

Anglię w rozmowach reprezentowali premier Chamberlain, minister Spraw Zagranicznych lord Halifax oraz doradcy.

Ze strony francuskiej obecni byli premier Daladier, minister Spraw Zagranicznych Bonnet, oraz doradcy.

Po południu posiedzenie trwało do godz. 17-ej. Po ukończeniu rozmów ministrowie francuscy powrócili do ambasady. Wieczorem, udali się na zamek w Windsorze, gdzie pozostali przez noc jako goście pary królewskiej.

PARYŻ. Wiadomości o przebiegu rozmów francusko-angielskich, odbywających się obecnie w Londynie, oczekiwane były w Paryżu ze zrozumiałym zainteresowaniem.

Wedle tu otrzymanych informacji, przedmiotem kilkugodzinnych rozmów angielskich i francuskich mężów stanu były cztery punkty, a mianowicie:

1) Francuscy ministrowie poinformowani zostali przez angielskich ministrów o szczegółach układów, zawartych przez Anglię z Włochami.

2) W sprawie hiszpańskiej przedstawiciele obu rządów stwierdzili zbieżność swych poglądów na to zagadnienie i w następstwie wczorajszych rozmów zostanie prawdopodobnie podjęta niebawem inicjatywa, mająca przyśpieszyć wycofanie obcych ochotników z Hiszpanii.

3) Omówiono możliwość współpracy ekonomicznej Anglii i Francji w zakresie obrony narodowej.

4) Co do uznania imperium włoskiego w Abisynii, lord Halifax poparty przez min. Bonnet'a zaproponować ma na najbliższej sesji w Genewie, ażeby Rada Ligi pozostawiła swym członkom swobodę w powzięciu decyzji.

O ile by ta procedura nie miała zapewnionej jednomyślności, Rada nie zostanie powołana do formalnego głosowania.

Dalsze punkty programu, a mianowicie kwestie dotyczące Europy środkowej oraz Dalekiego Wschodu zostały chwilowo odsunięte na plan dalszy.

Bomby gazowe sieją zniszczenie

w krwawych walkach na Dalekim Wschodzie

HANKAU. Komunikat chiński donosi, że w południowym Szantungu Japończycy wprowadzają do walki coraz nowe siły. Jednak Chińczykom udało się powstrzymać kontrofensywę japońską. W ciągu ostatnich trzech dni bitwa toczy się w jednym miejscu, mianowicie w rejonie między Yihsien i Idżou.

Z japońskich źródeł donoszą, że w ostatnich walkach Chińczycy — zaczęli stosować bomby gazowe, rzucane przez miotacze bomb. Zatrucie gazem powoduje wymioty i duszenie się. Dzięki przedsięwziętym środkom ostrożności i ochrony, wojska japońskie nie poniosły zbyt wielkich strat.

Najwięcej bomb gazowych zastosowali Chińczycy w walce pod m. Czanszan, w południowym Szantungu.

Tysiące, jako zwrot kosztów

pobierał Idzikowski na lewo i prawo

W procesie Idzikowskiego i inn. wczoraj przesłuchiwani byli ostatni świadkowie, których zeznania dotyczyły Idzikowskiego.

Badano członków zrzeszenia kupców trzody chlewnej. Chodziło o to, że Idzikowski brał czynny, ale nie bezinteresowny, udział w sprawach rzeźniczych, a zwłaszcza interweniował, gdy zaprotestowano przeciwko obiorowi na prezesa p. Żebarki.

Ponadto Idzikowski pobierał tysiączne kwoty, rzekomo tytułem zwrotu kosztów wyjazdu, kiedy powstał zatarg o targowicę mięsną w Sosnowcu.

Od dziś rozpoczyna się proces Michalskiego. Przede wszystkim będą ustalane okoliczności, w jakich zaciągał Michalski pożyczki dla „Frampola".

Rekordowy strajk okupacyjny

14 tygodni robotnicy nie wychodzą z fabryki

Wczoraj minęło 14 tygodni od chwili strajku okupacyjnego robotników w fabryce przemysłu włókienniczego barona Haeblera w Łodzi.

Jest to największy strajk okupacyjny w łódzkim przemyśle włókienniczym. Inspekcja Pracy notowała już jednak strajk, trwający jeszcze dłużej, a mianowicie przed kilku laty miał miejsce dłuższy strajk okupacyjny w Piotrkowie, również w hucie barona Haeblera, gdzie także powodem wielomiesięcznego strajku była zapowiedź redukcji robotników.

Jeśli chodzi o strajk w łódzkiej fabryce barona Haeblera, to w dalszym ciągu ze strony dyrekcji fabryki nie jest przejawiana tendencja jego likwidacji.

Powiesił się na klamce

z powodu zawiedzionej miłości

Wczoraj rano, lokatorzy domu przy ul. Wandy w Chorzowie zawiadomili policję o makabrycznym odkryciu, mianowicie znaleźli oni wiszące na klamce bramy wejściowej zwłoki samobójcy.

Policja stwierdziła, że denatem jest 25-letni Oskar Kozioł z Szerlocińca. Przy zwłokach znaleziono list pożegnalny, w którym desperat wyjaśnia, że odbiera sobie życie z powodu zawiedzionej miłości.

Samobójstwo sekretarza konsulatu

KOWNO. W dniu wczorajszym popełnił tu samobójstwo 42-letni sekretarz konsulatu belgijskiego, Rosjanin, Aleksander Tereszczenko. Przebywał on w Kownie na wspomnianym stanowisku od szeregu lat, posiadając paszport nansenowski. Przyczyna samobójstwa jest nieznana.

Kanclerz Hitler jedzie do Włoch

z oficjalną wizytą 2 maja

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne oficjalnie komunikuje:

Kanclerz Hitler udaje się 2-go maja do Włoch na zaproszenie króla Włoch i cesarza Etiopii w odpowiedzi na zeszłoroczną wizytę szefa rządu włoskiego Mussoliniego w Niemczech.

Kanclerzowi Hitlerowi towarzyszyć będą: min. Spraw Zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop, zastępca kanclerza minister Hess, minister propagandy dr. Goebbels, minister Sprawiedliwości dr. Frank, dowódca sił zbrojnych Rzeszy gen. Keitel oraz wielu dygnitarzy państwowych.

Kanclerz Hitler uda się przede wszystkim do Rzymu, gdzie spędzi kilka dni.

Poza wielu uroczystościami, przewidziana jest wielka rewia floty wojennej w Neapolu, manewry wojsk lądowych i powietrznych.

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY
TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

— oto tytuł naszej nowej powieści, której druk rozpoczniemy w niedzielę. Autorem jej jest Konrad Rylski, którego powieści „W szponach gangsterów" i „Mściciel" budziły olbrzymie zaciekawienie. Niewątpliwie przez „Tajemnicę czarnej damy" Konrad Rylski zdobędzie sobie sławę najpoczytniejszego i najciekawszego beletrysty.

Zbrodniczy napad na plebanię

Bandyci ranili ks. proboszcza

Podczas ubiegłej nocy nieznani sprawcy dokonali napadu z bronią w ręku na plebanię w Pilczycy, pow. koneckiego.

Do ks. proboszcza Kacznorowskiego bandyci oddali dwa strzały, raniąc go, po czym zrabowali 100 zł i zbiegli.

Rannego ks. Kacznorowskiego przewieziono do szpitala

Poezje w darze katowi

Morderca opiekunki zginął na gilotynie

PARYŻ. O świcie na jednym z placów publicznych w mieście Lille dokonano wczoraj egzekucji za pomocą gilotyny na niejakim Fernandzie Hubert, asystencie dentystycznym, skazanym na śmierć za mord popełniony w bestialski sposób na pewnej wdowie, swej opiekunce.

Morderca, który w wolnych chwilach od zajęć pisał poezje, ułożył na cześć swego kata onegdaj po raz ostatni poemat, w którym dowodzi swej niewinności.

Wstępując na szafot, skazaniec wykazał odwagę i raz jeszcze zapewnił zgromadzonych, iż ginie niewinnie.

Wywozili dezerterów i przestępców

Aresztowanie „hrabiego Lola" i 12 agentów szajki przemytniczej

Przed niedawnym czasem wykryta została olbrzymia afera przemytu emigrantów do Stanów Zjednoczonych, która odbywała się z Gdyni na statku polskim „Batory".

Wdrożone dochodzenie ustaliło szczegóły tej imprezy. Policja aresztowała cały szereg zamieszanych w aferę osób, które uczestniczyły w organizowaniu przemytu. Jak się okazało, sprytni organizatorzy zdołali przemycić około kilkunastu nielegalnych pasażerów.

Odkrycie afery nastąpiło zupełnie niespodziewanie. Służba okrętowa znalazła w jednej z kabin statku jakiegoś osobnika. Ponieważ nie posiadał on przy sobie żadnych dokumentów osobistych, cała sprawa wydała się mocno podejrzana.

Osobnika, którym okazał się niejaki Trester, zatrzymano i powiadomiono o wszystkim policję. Badany Trester zeznał, iż jest wysłany przez firmę Izrael Grunghand. Postanowiono ustalić co to jest za firma i właśnie podczas tego wyszły na jaw sensacyjne szczegóły.

Grunghand wraz ze stewardem „Batorego" niejakim Andruhajtisem, trudnili się przemytem pasażerów, którym zależało na tym, aby koniecznie w jakiś sposób dostać się do Ameryki. Grunghand grasował w Warszawie i w Łodzi. Jest to znany aferzysta, zwany popularnie pod przezwiskiem „hrabiego Lola".

Wspólnie z nim trudnili się wyszukiwaniem pasażerów również i inni przemytnicy: Josek Mozes, Szlama Frydman i Mendel Raczkowski. Główna „centrala" szajki znajdowała się na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Kierownikiem jej był, znany w świecie przestępczym przemytnik, Heinrich.

Działalność bandy była bardzo rozległa. Niezależnie od przemytu na polskich statkach, organizowała ona transport nielegalnych pasażerów na okrętach innych państw. Na każdym z nich, rzecz prosta, przemytnicy mieli swego zaufanego człowieka, przeważnie kogoś z niższych funkcjonariuszy lub służby okrętowej.

Pasażer ukrywany był przez cały czas trwania podróży w jakichś zakamarkach statku i żywiony odpadkami z kuchni okrętowej.

Dochody bandy, czerpane z tego „interesu" były bardzo znaczne. Za przetransportowanie Heinrich pobierał przeważnie około 1.000 guldenów gdańskich.

Aresztowany „hrabia Lolo" ma za sobą wyjątkowo bogatą przeszłość kryminalną. Swego czasu odpowiadał on przed sądem za homoseksualizm, za deprawowanie małoletnich i cały szereg innych przestępstw.

Ogółem w ręce policji wpadło podczas przeprowadzanego dochodzenie 12 wspólników „pracowników" Heinricha. Z działalności szajki korzystali przeważnie najprzeróżniejsi przestępcy ścigani przez policję oraz dezerterzy.

Jak się dowiadujemy, wszyscy nielegalni przybysze zostali na terenie Stanów Zjednoczonych zatrzymani przez policję amerykańską i po odcierpieniu kary za nieprawne przybycie przewiezieni będą z powrotem do Polski.



W stolicy Albanii Tiranie, odbyły się z niezwykłym przepychem zaślubiny króla Albanii Zogu I-go z węgierską hrabianką Geraldiną Apponyi. Na zdjęciu — król i nowozaślubiona królowa Albanii, dziękują z balkonu pałacu w Tiranie za owacje tłumów.

Wystąpienia z O.Z.N.

Posłowie Madeyski, Wencel oraz Freyman wystąpili z Koła Parlamentarnego O. Z. N., zawiadamiając o tym specjalnymi listami gen. Skwarczyńskiego, jako szefa O. Z. N.

Dymisja napiętnowanego dyrektora

Dyrektor naczelny Banku Handlowego p. Mieczysław Hofman ustąpił z zajmowanego stanowiska. Jest to ten dyrektor, którego postępowanie wicepremier Kwiatkowski w swoim przemówieniu katowickim napiętnował, jako haniebące.

P. Hofman ustąpił równocześnie ze Związku Banków w Polsce.

Zajścia antysemickie w Szumsku

W Szumsku, w pow. wileńsko - trockim zanotowano szereg incydentów na tle antysemickim. Wybito wiele szyb. Tłem zajść była wiadomość o śmierci b. gajowego Edmunda Lebela, poranionego — jak wiadomo — przez restauratora Rechesa. Do większych zajść nie dopuściła policja.

Śmierć przy pracy

Z Białej donoszą, iż wczoraj rano, zatrudniony przy budowie szosy stróż, 40-letni Leon Harat, idąc nad zaporą wodną w Porąbce, dostał ataku epileptycznego, wpadł do wody i utonął. Zwłoki wydobyto dopiero po kilku godzinach.

Święto majowe we Francji

zapowiada się imponująco, lecz spokojnie

PARYŻ. Organizacje socjalistyczne, komunistyczne oraz Generalnej Konfederacji Pracy czynią szerokie przygotowania do tegorocznego obchodu święta 1 Maja.

Obchód ten będzie miał tym razem prawdopodobnie przebieg niezakłócony żadnymi incydentami, choćby ze względu na to, że wypada w niedzielę, dzięki czemu sklepy, urzędy, instytucje publiczne oraz prywatne i tak świętują.

Pewne trudności stwarza tylko kwestia widowisk, albowiem muzycy widowiskowi uchwalili świętować do godz. 20-ej. Syndykat zecerów i drukarzy ogłosił, że będzie świętował, wskutek czego dzienniki nie wyjdą prawdopodobnie z wyjątkiem komunistycznej „Humanite" i socjalistycznego „Populaire".

Komunikacja miejska, jak autobusy i kolej podziemna, ma funkcjonować, aby umożliwić wzięcie udziału w projektowanej wielkiej manifestacji wszystkich organizacyj Frontu Ludowego, które mają przeciągnąć przez wschodnią połowę Paryża.

Szoferzy taksówek postanowili świętować, natomiast szoferzy - właściciele taksówek mają zamiar nie przyłączać się do świętowania.

Obrady grupy „Jutra Pracy"

Wczoraj toczyły się w Warszawie obrady grupy posłów, związanych z tygodnikiem „Jutro Pracy".

Zastanawiano się nad sytuacją wytworzoną wykluczeniem pos. Budzyńskiego oraz wystąpieniem 4 innych posłów z O. Z. N.

Grupa „Jutra Pracy", jak już donosiliśmy, zmierza do utworzenia obecnie własnej reprezentacji parlamentarnej oraz nawiązania ściślejszego kontaktu z posłami grupy narodowo-katolickiej z pos. Zakliką na czele, którzy nie należeli do Koła Parlamentarnego O. Z. N.

Polka okradziona w Budapeszcie

E. Umińska straciła cenne skrzypce

BUDAPESZT. Wczoraj wieczorem niewykryci dotychczas sprawcy skradli z zamkniętego auta skrzypce znanej polskiej skrzypaczki E. Umińskiej, która przybyła do Budapesztu na koncert.

Właścicielka ocenia wartość skradzionych skrzypiec, pochodzących z 18-go wieku, na 250 tysięcy złotych. Kradzieży dokonano przed koncertem w czasie, gdy pani Umińska, zostawiwszy swe skrzypce w aucie, spożywała w towarzystwie znajomych kolację w restauracji.

Pomimo kradzieży p. Umińska wzięła udział w koncercie, grając na skrzypcach, pożyczonych od jednego z muzyków.

Sąd podwyższył karę ludowcom

za przestępstwa podczas strajku

Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Olkuszu rozpatrywał sprawę członków Stronnictwa Ludowego z Rodak pow. olkuskiego, skazanych przez Sąd Grodzki w Pilicy za przestępstwa, popełnione w czasie strajku.

Sąd Grodzki w Pilicy skazał wówczas Gdulę i sekretarza stronnictwa Konst. Piątka — po pół roku aresztu każdego. Innych trzech oskarżonych sąd skazał po 4 mies. aresztu, przy czym wszystkim karę zawiesił.

Na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Olkuszu wszyscy oskarżeni zasądzeni zostali po roku aresztu bez zawieszenia oraz po 40 zł. kosztów sądowych każdy.

10.000 domów zniszczonych

Straszliwy bilans trzęsienia ziemi

ANKARA. Według oficjalnego komunikatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ostatnie trzęsienie ziemi w okolicy Kirszechir wyrządziło niezwykle dotkliwe szkody.

328 wsi jest zrównanych z ziemią. Przeszło 10.000 domów uległo całkowitemu zniszczeniu.

W całej Turcji zbierane są ofiary na pomoc ludności okręgów, dotkniętych katastrofą trzęsienia ziemi. Zgromadzenie narodowe ma uchwalić specjalne kredyty na odbudowę zniszczonych osiedli i pomoc materialną dla ludności.



W dniu 25 kwietnia, Mussolini założył kamień węgielny pod budowę nowego, czwartego już z rzędu miasta włoskiego, które otrzyma nazwę Pomezia.

Niepogody tamują walki

Powstańcy umacniają pozycje

SALAMANKA. Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych donosi, że z powodu niepogody tempo działań wojennych osłabło.

Na odcinku Alfambra na północ od Teruelu wojska narodowe umacniają zdobyte pozycje i nawiązały kontakt z oddziałami operującymi na wschód od tego odcinka pod Lljuvei Aliaga.

Czeska wycieczka do Moskwy

na koszt gospodarzy sowieckich

PRAGA. Staraniem „Związku Przyjaciół Sowietów" do Moskwy wyjechała na obchody 1 Maja wycieczka, w skład której wchodzą urzędnicy państwowi, pracownicy, nauczyciele, dziennikarze, literaci i pracownicy związków zawodowych.

Robotnicy nie uczestniczą w tej wycieczce. Wszystkim wyjeżdżającym do Moskwy udzielono bezpłatnych wiz konsularnych i zapewniono rzekomo bezpłatny przejazd do Moskwy i z powrotem oraz koszty utrzymania.

Zemsta narzeczonego

Postrzelił ukochaną i chciał popełnić samobójstwo

Przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie Trybunalskim stanął 20-letni Józef Tokarek, ze wsi Piekary pod Piotrkowem, który na tle zazdrości strzelił w dniu 1 stycznia b. r. do Józefy Joskówny, a następnie sam usiłował popełnić samobójstwo.

Tokarek od dawna kochał się w Joskównie, która nie darzyła go wzajemnością. Krytycznego dnia Joskówna była na zabawie wiejskiej i tańczyła z wieloma swymi adoratorami. Tego nie mógł znieść zakochany Tokarek i z każdym z nich wszczynał awanturę.

Joskówna obawiając się, że dojdzie do grubszej awantury, opuściła zabawę. W ślad za nią wyszedł Tokarek, który strzelił do niej, trafiając ją w brzuch. Następnie skierował lufę rewolweru do siebie. Ranna dziewczyna zdołała jednakże wyrwać mu rewolwer z ręki.

Na rozprawie sądowej Joskówna oświadczyła, że nie żywi żalu do Tokarka, który czynu swego dokonał pod wpływem miłości.

Sąd biorąc jednak pod uwagę, że czynu swego Tokarek dokonał z premedytacją, skazał go na 5 lat więzienia.

Wesoły Kącik

Grzeczność

Pod mostem Poniatowskiego siedziała na ziemi jakaś nędznie ubrana para. Kończyli właśnie kolację. Na rozłożonej na bruku gazecie, stała opróżniona butelka, kawałki chleba i resztki kiełbasy.

Przechodziłem akurat obok. Nie zwróciłbym uwagi na ucztującą pod mostem parę, gdyby nie to, że na mój widok mężczyzna zerwał się ziemi, zatrzymał mnie i serdecznie wyciągnął rękę na powitanie.

— Moje uszanowanie panu! Przyjrzałem mu się zdziwiony...

— Przepraszam... ale nie mam przyjemności pana znać... To jakaś omyłka.

— Żadna omyłka! — uśmiechnął się dobrodusznie mężczyzna. — Tylko zwyczajna grzeczność. Ja się z każdym witam, czy znam, czy nie znam! Pies psa też nie zna, a jak się spotka ją, to się obwąchają. Grzecznym trzeba być nie tylko wobec znajomych.

Uścisnął mi mocno rękę.

— Ja tu siedzę — wyjaśnił — a pan przechodzisz. Dlaczego mam się nie przywitać? Dlaczego nie ukłonić? Na grzeczności, panie szanowny, jeszcze nikt nie stracił! Ja się zawsze kłaniam! I ta wrodzona grzeczność na dobre mi tylko wychodzi! Przypomina mi się wypadek w czasie wojny... Leciał szrapnel. Ja się akurat nisko ko muś ukłoniłem, więc szrapnel nade mną przeleciał i kolegę za mną trafił... Jak pan widzisz grzeczność na dobre mi wyszła!

— Słusznie! — zgodziłem się.

— Ale już muszę pana pożegnać. Spieszy mi się.

Jegomość spod mostu ujął mnie mocno pod rękę.

— Wykluczone! Bez poczęstunku szanownego pana nie pu szczę. I jeszcze pan mojej żony nie znasz. Grzeczność wymaga, żeby gościa gospodyni domu przedstawić...

— Pan wybaczy... Jesteśmy na ulicy, a nie u pana w domu!

— Wprost przeciwnie! — zaprotestował jegomość.— U mnie w domu pan jesteś! My tu z żoną od trzech dni pod mostem mieszkamy! Lokal nie najlepszy, ale co robić!... Anielciu! — zwrócił się do siedzącej na ziemi kobieciny. — Gościa mamy!

Przedstawił mnie „gospodyni domu" po czym wskazał na leżące na gazecie resztki:

— Czym chata bogata, tym rada, trunków na razie zabrakło. Ale zakąsić można!

— Dziękuję paniu. Nie jestem głodny.

„Gospodarze" posadzili mnie na honorowym miejscu na kamieniu i próbowali zabawiać rozmową.

— Bardzo mi było miło! — oświadczyłem po chwili. — Ale niestety muszę już odejść.

— Bardzo mi przykro, że pan szanowny opuszcza nasze skromne progi! — westchnął gospodarz. Prosimy częściej!...

Gdy się już pożegnałem i chciałem odejść, „gospodarz" zatrzymał mnie i dyskretnie szepnął na ucho:

— Taki jest zwyczaj, że po wizycie dla służby się coś zostawia.

Wsunąłem mu w rękę złotówkę...

Spojrzał na monetę i skrzywił się.

— Pan szanowny, widzę, w eleganckich domach nie bywa! W eleganckim domu gość niżej dwóch złotych nie zostawia.

Zwyczajna grzeczność wymaga. Ponieważ było już ciemno i dookoła pusto, więc nie chciałem się sprzeczać, dołożyłem złotówkę i czym prędzej opuściłem „gościnne progi".

Napoleon Sądek.

Gangsterski napad trójki opryszków

Ogłuszywszy swą ofiarę, bestialscy bandyci obrabowali nieprzytomnego i chcieli poderżnąć mu gardło nożem

Przestępcy warszawscy zaczynają obecnie naśladować swych kolegów amerykańskich i organizować napady na wzór gangsterski.

Późną nocą patrol policyjny, przechodzący ulicą Markowską, zaalarmowany został gwizdkiem i głośnymi wołaniami o pomoc. Pośpieszywszy w kierunku rozpaczliwego krzyku, policjanci spostrzegli w pewnej chwili biegnących szybko jakichś dwóch mężczyzn i kobietę. Nie daleko od nich leżał pod drewnianym parkanem przyzwoicie ubrany mężczyzna.

Wszystkich umykających za trzymano i po nałożeniu im kajdanek pospieszono na ratunek leżącemu. Jak się okazało jest to zamożny i znany przemysłowiec zamieszkały w Falenicy, przy ulicy Wesołej 17, Konstanty Golecki.

Całe towarzystwo przeprowadzono do komisariatu, gdzie przystąpiono do ustalenia nazwisk zatrzymanych. Uciekająca trójka, a mianowicie Józef Szymański, kierowca, Helena Komoda, kontrolna (zamieszkali przy ulicy Brzeskiej 9) oraz dorożkarz Stefan Żurek (Brzeska 11), postanowili obrabować wspólnie jakiegoś przechodnia, aby w ten sposób zdobyć pieniądze na hulanki.

Doprowadzony do przytomności Golecki zeznał, co następuje. Przybywszy do Warszawy dla załatwienia interesów, za szedł on przed wyjazdem do restauracji „Wschodniej" na rogu ulicy Kijowskiej i Targowej. Ponieważ zasiedział się tam dość długo, nie zdążył na ostatni pociąg odchodzący do Falenicy i postanowił przenocować w Warszawie u znajomych swych, zamieszkałych przy ulicy Mostowej.

Wyszedłszy z baru natknął się na taksówkę, której szofer zaczął go usilnie namawiać, aby wsiadł do samochodu. Zaznaczał przy tym, iż odwiezie go za połowę ceny. Golecki zgodził się na tę propozycję i wsiadł do auta. Na ulicy Targowej szofer zatrzymał samochód i zabrał jakąś kobietę. Była to aresztowana Komoda.

W pewnym momencie Golecki zauważył, że kierowca zamiast jechać prosto w kierunku mostu Kierbedzia, skręca w ulicę 11 Listopada. Na zwróconą sobie uwagę, szofer zwiększył szybkość do 80 kilometrów na godzinę, pasażerka zaś zaczęła uspakajać Goleckiego, prosząc go aby się nie niepokoił, bo to tylko żarty i nic więcej.

Na końcu ulicy Markowskiej samochód zatrzymał się. Gdy Golecki wyskoczył na chodnik, podbiegł do niego jakiś mężczyzna i silnym uderzeniem łomu żelaznego w głowę pozbawił go przytomności. Był to. czekający w umówionym z góry miejscu, Żurek.

Widząc, iż ofiara nie daje żadnego znaku życia, ohydni napastnicy zrewidowali leżącego. Po zabraniu z kieszeni Goleckiego 140 złotych Szymański zdjął mu z ręki złoty zegarek, Żurek zaś wydobył nóż sprężynowy i chciał poderżnąć nieprzytomnemu szyję.

Całą tę scenę zauważył znajdujący się akurat w pobliżu dozorca nocny, który podniósł alarm. Spłoszeni bandyci rzucili się do ucieczki, wpadli jednak w ręce nadbiegających z pomocą policjantów.

W czasie dalszego dochodzenia, ustalono, iż ujęta trójka opryszków ma już na sumieniu cały szereg napadów i przestępstw. Od dłuższego czasu zajmowała się ona napadaniem i obrabowywaniem podchmielonych osobników, których wywozili samochodem Szymańskiego bądź też dorążką Żurka za miasto i doszczętnie obrabowywali.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
SOBOTA, DN. 30 KWIETNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 2.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.15 Kapela Ludowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Gdy demony grasowały po świecie" — felieton. 17.15 Pieśni ludowe węgierskie. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Piosenki solowe. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Raz to mało" — wspomnienia muzyczne. 22.00 Konkurs chórów regionalnych. 22.35 Muzyka lekka (płyty). 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert symfoniczny. 14.05 Parę informacji. 14.10 Program na jutro. 14.15 Kwartet. 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Koncert rozrywkowy (płyty). 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Różowy kajecik" — groteska. 22.15 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Położył się na paczce dynamitu

który go rozszarpał na kawałki

W Nowym Sielcu wydarzył się wypadek samobójstwa, który wywołał wstrząsające wrażenie wskutek okropnego sposobu, w jaki został dokonany.

Liczni przechodnie, mijając cmentarz w Nowym Sielcu usłyszeli ogłuszający huk. Gdy przybiegli na miejsce, ujrzeli rozszarpane zwłoki młodego mężczyzny. Głowa oderwana od tułowia, poszczególne części ciała były porozrzucane w odległości kilkunastu metrów. Krew zbryzgała nagrobki.

Policja znalazła na miejscu wypadku dowód osobisty, wystawiony na nazwisko 30-letniego Aleksandra Żelazko, wyznania prawosławnego.

Jak ustalono w toku dochodzenia Żelazko chcąc popełnić samobójstwo, położył się na ziemi i pod szyję podłożył paczkę dynamitu, który następnie podpalił.

Władze prowadzą energiczne śledztwo, chcąc ustalić skąd Żelazko wziął dynamit.

Tajemnicza afera oszukańcza

Kaucje i handel żywym towarem

Władze śledcze w Gdyni wpadły na trop tajemniczej afery oszukańczej. Przed kilkoma dniami w jednym z pism krakowskich pojawiło się następujące ogłoszenie:

„Zjednoczone Linie Okrętowe w Gdyni poszukują do służby okrętowej na sezon letni, ewentualnie na stałe, (bez różnicy wyznania) od 15 maja b. r. inteligentnych panów i panie, jako stuardów, stuardessy, fryzjerów i fryzjerki, manicurzystki i członków orkiestr jazzowych. Bliższe szczegóły służbowe, warunki przyjęcia, płace oraz kwestionariusze wysyła biuro personalne. Adres „Personopolis" — Gdynia, Morska 7".

Stwierdzono, że w Gdyni nie ma przedsiębiorstwa Zjednoczone Linie Okrętowe, a dalsze dochodzenia doprowadziły do aresztowania mężczyzny i dwu kobiet, którzy reprezentowali firmę „Personopolis".

Przeprowadzona w ich mieszkaniu rewizja dała bardzo bogaty materiał, z którego wynika, że spółka zamierzała wyłudzić kaucje i uprawiać handel żywym towarem.

Aresztowani zeznali, że korespondencje w sprawie ogłoszenia polecił im odbierać jakiś nieznany jegomość z Warszawy, którego tytułowano „kapitanem".

Uciekinier zginął od kuli

Onegdaj w pasie granicznym w rejonie Dukszt został zatrzymany podejrzany osobnik, jak później stwierdzono, Teofil Bogomilonek, z okolicznej wsi Tumalino. Odstawiono go do Dukszt. W drodze do aresztu zatrzymany usiłował zbiec.

Ponieważ na wezwania i strzały oddane na postrach zbieg nie zatrzymał się, strzelono do uciekającego. Bogomilonek zginął na miejscu.

Zdziczały starzec w lasach

odnaleziony przez żandarmerię

PARYŻ. Prasa donosi z miejscowości Laval, że żandarmeria w pobliżu Laval zatrzymała w jednym z lasków okolicznych zupełnie zdziczałego 60-letniego starca, odzianego w resztki łachmanów i chodzącego na czworakach.

Człowiek ów miał kolana i ramiona pokryte grubą warstwą zrogowaciałej skóry. Człowiek ów zapomniał mówić i nie umiał wskazać, skąd pochodzi i gdzie zamieszkuje jego rodzina, zdobywając się jedynie na wymienienie swego imienia.

Policja i władze wszczęły do chodzenia, aby odnaleźć rodzinę nieszczęsnego człowieka.

Kamienicznik surowo ukarany

za szykanowanie lokatorki

Właściciel kamienicy w Chorzowie (ul. Styczyńskiego) Konrad Pawera próbował wszelkich sposobów usunięcia z domu niewygodnej lokatorki, niejakiej Firlowej.

Ponieważ za Firlową przemawiała ustawa o ochronie lokatorów, Pawera chwycił się niezwykłego środka.

Pewnego dnia rozlał pod drzwiami lokatorki butelkę benzyny i wzniecił pożar. Na szczęście Firlowej przy pomocy współlokatorów udało się ogień ugasić. Pawera pociągnięty do odpowiedzialności sądowej skazany został w dniu wczorajszym na 6 miesięcy więzienia.



Po upływie kilku dni przyszedł do pokoju Jadzi Węgier wraz ze swą gospodynią, która przyniosła dla Jadzi palto, suknię i kapelusz. Węgier oświadczył, że wyruszają w drogę, ale uprzedził Jadzię, że jeśli ośmieli się odezwać bodaj słówkiem, zastrzeli ją natychmiast.

Jadzia nie odrzekła na to nic. Zdziwionym wzrokiem spojrzała na Węgra i postanowiła, że z chwilą, gdy się znajdzie na wolności, natychmiast rozpocznie wzywać pomocy. Zamek nie jest na pewno na odludziu.

Ale co się nagle stało? Czemu każe jej stąd wyjechać? Niespokojna twarz Węgra świadczy o tym, że wydarzyła się rzecz dlań przykra.

— Dokąd pan mnie prowadzi? — Spytała po chwili milczenia Jadzia.

Wysoka kobieta odrzekła:

— Powinna była pani już przyzwyczaić się do tego, że tu nikt nie odpowiada na jej pytania... Proszę ubrać się...

— Niech ten pan przed tym wyjdzie...

Węgier uśmiechnął się i wyszedł na chwilę; gdy wrócił, była już Jadzia ubrana.

— A teraz musi się pani zgodzić z tym, że jej zawiążę oczy... — powiedział Węgier. — Nie na długo... Raz jeszcze proszę panią nie wszczynać awantur... Źle się skończy, jeśli pani tylko piśnie słówko.. Jestem z natury swej spokojny człowiek, ale biada temu, kto mnie wyprowadzi z równowagi..

— Czym się to może dla mnie skończyć? Śmiercią? — zapytała ironicznie Jadzia i uśmiechnęła się. — Ale śmierci nie raz zaglądałam już do oczu...

— W takim razie będę zmuszony wobec pani zastosować ten sam środek, jakiego użyłem, by panią tu sprowadzić... — powiedział na to Węgier tonem lekkiego zdenerwowania.

— No, jeśli tak bardzo panu na tym zależy, będę milczała.. — odrzekła Padzia wieloznacznym głosem.

Węgier i wysoka niewiasta ujęli Jadzię i wyszli do na wpół pustego korytarza. Po tym schodzili długo schodami, tak jak gdyby opuszczali wieżę. Im niżej schodzili — schody stawały się coraz szersze.

Wkońcu znaleźli się obok żelaznej bramy. Węgier wyjął z kwadratowego żelaznego pudełka nasiąkniętą jakimś płynem chusteczkę i odezwał się do Jadzi:

— Czuje pani chloroform?... Jeśli odważy się pani bodaj słowo powiedzieć, natychmiast znajdzie się ta chusteczka na jej twarzy... Nie użyję jednak wobec pani przemocy, póki mnie pani do tego nie zmusi.

Jadzia poczuła zapach chloroformu i zrozumiała, że Węgier nie żartuje.

Gorzej dla niej będzie, jeśli zdoła ją uśpić i tak wywiezie znowu do jakiego więzienia.

Lepiej więc, zanim nie nadarzy się jej okazja do wołania o pomoc, by tymczasem milczała. Dopiero wówczas rozpocznie alarm.

Musi teraz sprytnie postępować. Trzeba omyśleć każdy krok, jak człowiek, co kroczy wąską ścieżką nad przepaścią.

— Chloroform nie jest przyjemny — odrzekła Jadzia. — Jeśli pan jest gotów używać takich środków, wolę ulec i milczeć.

Wysoka niewiasta otworzyła drzwi. Wyszli na pusty plac. Rzecz jasna, Jadzia nie mogła zorientować się, gdzie teraz jest, bo oczy jej były przewiązane czarną chustką.

Słyszała warkot motoru auta. Węgier rozmawiał z jakimś mężczyzną w języku, którego ona nie mogła zrozumieć. Najprawdopodobniej rozmawiali po węgiersku.

Wysoka niewiasta zwróciła się do Jadzi:

— Proszę wsiadać... do auta...

— Czy mogę wiedzieć, dokąd mnie pani prowadzi?

— Nie.

Jadzia miała wielką ochotę zerwać chustkę z oczu, ale rozmyśliła się: mogło to jej przynieść po tym wielkie szkody...

Trzeba poczekać — postanowiła.

Motor zawarczał, ruszył z miejsca. Poczuła, że obok niej siedzi Węgier i wysoka kobieta, chociaż dłuższy czas panowała zupełna cisza.

Auto pędziło szosą. Wobec tego, że drzwiczki auta były zamknięte, ucho Jadzi łowiło tylko turkot motoru. Nie wiedziała, dokąd jedzie, czy w stronę miasta, czy też w stronę wsi.

Ta narzucona jej ślepota poczęła ją w końcu denerwować, poza tym przeszkadzała jej w zorientowaniu się, kiedy należy wołać o pomoc.

Może mijają teraz domy mieszkalne, wtedy trzeba będzie wybić szybę w aucie i zawołać o pomoc.

Nie chciała sama zedrzeć z twarzy chusty. To mogło doprowadzić z miejsca do konfliktu. Dlatego też prosiła:

—Może uczynicie mnie państwo widomą?

Węgier porozumiał się w swoim języku z kobietą, i zapytał po polsku:

— Ale obiecuje nam pani zupełny spokój? Słowo honoru?

— Jestem w ogóle spokojnym człowiekiem — odrzekła na to Jadzia.

— Przy najmniejszym ruchu pani, rzucę od razu na twarz chustkę z chloroformem...

— Stale mi pan grozi... I pragnie pan, bym w taki sposób została matką pańskiego dziecka?

— Jestem zmuszony pani grozić!

Węgier zdjął z twarzy Jadzi chustkę: ale tu spotkało ją rozczarowanie, z obydwu stron auta zwisały na szybach gęste firanki.

— Czy nie wolno mi wiedzieć, dokąd mnie pan wiezie? — zapytała raz jeszcze Jadzia. — Przecież z pędzącego atuta nie wyskoczę!

— Na co te rozmowy i te docinki? Oświadczyłem pani, że nie udzielę jej odpowiedzi — odrzekł Węgier, ale twarz jego skrzywiła się nagle w dziwny grymas. Rzucił jakiś rozkaz szoferowi...

Auto poczęło szybciej pędzić, i nagle zatrzymało się.

Węgier krzyknął coś do szofera, ale zanim jeszcze szofer odrzekł, otworzyły się z obydwu stron drzwiczki auta i Jadzia zdumiona ujrzała mężczyzn w cywilu z karabinami w ręku. Niektórzy z nich mieli na czapkach białe orzełki.

Jeden z nich, wysoki, barczysty mężczyzna zapytał władczym głosem po polsku:

— Kim jesteście? Dokąd jedziecie?

Jadzia zauważyła, że Węgier zbladł i w oczach jego ukazał się paniczny strach.

— Polacy, cywile z karabinami? Białe orzełki na czapkach? — Jadzia była chwilę przerażona tym odkryciem.

Ale po chwili wróciła do siebie. Zrozumiała, że to decydująca chwila w jej życiu i zanim Węgier zdążył otworzyć usta, krzyknęła:

— Bracia — Polacy, ratujcie mnie, ten oto Węgier chciał mnie uwieść!

Węgier błyskawicznym ruchem ręki wyjął z kieszeni rewolwer.

Zerwał się z miejsca i lufę rewolweru wycelował na Jadzię. Po sekundzie padł strzał.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redl chcąc otrzymać 14.000 koron zakomunikował Jabłonowskiemu, że Riazanow sekretarza Marczenki, wydał rosyjskiego attache wojskowego władzom austriackim.

61.

Zdobyte w tak ohydny sposób pieniądze nie przyniosły jednak Redlowi szczęścia, wskutek nich został zdemaskowany.

Jak czytelnicy sobie przypominają, na początku naszego reportażu wspomnieliśmy o dwóch tajemniczych kopertach przejętych w marcu 1913 roku przez czarny gabinet istniejący przy głównej poczcie wiedeńskiej. Były to dwie koperty wysłane ze stacji granicznej Eydkuhnen. W jednej z nich znajdowało się osiem tysięcy koron, a w drugiej sześć. Na pocztę wydelegowano wówczas dwóch agentów, którzy mieli zatrzymać odbiorcę tych listów. Ale odbiorca znikł zaraz po odbiorze listów przy okienku i agenci puścili się za nim w pościg.

W końcu ustalili, że znajduje się on w hotelu „Klomser". Udali się tam, znajdując się w posiadaniu poważnego dowodu: futerału do scyzoryka. Futerał ten znaleźli w aucie, którym jechał poprzednio tajemniczy odbiorcą listów i sądzili, że dzięki temu futerałowi łatwiej wpadną na trop tajemniczego osobnika.

U portiera hotelu dowiedzieli się, że przed kwadransem przybył do hotelu pułkownik Redl ubrany po cywilnemu.

Pułkownik Redl? Agenci uśmiechnęli się z zadowoleni. Był to wspaniały zbieg okoliczności! Szukali przecież w hotelu tajemniczego osobnika i z pewnością Redl przyjdzie im z pomocą. Jemu na pewno uda się go wykryć i odebrać listy z pieniędzmi, jest przecież mistrzem w tego rodzaju sprawach.

Przede wszystkim zażądali agenci od portiera, aby przepytał gości, kto z nich zgubił w aucie futerał do scyzoryka, było to w danej chwili najważniejsze. Gdy ustalą bowiem kto jest właścicielem futerału, będą mieli w ręku tajemnicznego odbiorcę listów!

Czytelnicy z pewnością przypominają sobie, że Redl oświadczył, iż jest to jego futerał, że on go zgubił...

Agenci stanęli na miejscu jak wryci przez umysł przemknęły im dziwne myśli...

Redl tymczasem wyjął z kieszeni scyzoryk i wsunął go do futerału... Zdumienie agentów osiągnęło szczytowy punkt.

— Kim są ci dwaj panowie? — zapytał Redl portiera, zauważywszy dwóch mężczyzn, stojących w pobliżu i nie spuszczających z niego wzroku.

— Z policji, szukają jakiegoś pana, który miał niedawno przybyć do hotelu — odparł obojętnym tonem portier.

— Tak?... — rzekł Redl i momentalnie odwrócił się.

— Śledzą mnie! Jestem zgubiony!... — przemknęła mu przez umysł straszna myśl.

Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że jadąc autem, wyjął scyzoryk, aby przeciąć koperty, w których leżały pieniądze. Widocznie zapomniał tam futeralika, w którym przechowywał scyzoryk.

Teraz Redl zrozumiał wszystko: śledzono go, znaleziono w aucie futerał i teraz jest zgubiony!....

Ale po jakiego diabła oświadczył, że futerał jest jego? Dlaczego popełnił tak wielkie głupstwo! On, najostrożniejszy wśród ostrożnych, on, doświadczony szpieg i „łowca" szpiegów, popełni tę nieostrożność.

Redl nie mógł sobie wybaczyć głupstwa, jakie popełnił. Wycofać się z tego, było teraz rzeczą niemożliwą. Jeśliby oświadczył, że futerał nie jest jego, sytuacja stałaby się jeszcze bardziej niebezpieczna. Co teraz należało uczynić?

— Przede wszystkim opanować się — postanowił Redl — nie należy się zdradzić, że jestem wytrącony z równowagi.

Czy agenci będą chcieli go zatrzymać? Nie, nie odważą się aresztować go! Ale mimo to należało stąd odejść i to odejść możliwie jak najszybciej

Na chwilę zatrzymał się przed stolikiem, na którym były wyłożone gazety, udawał że tam czegoś szuka, a następnie zapytał portiera:

— Czy nie ma tutaj wczorajszego „Matina".

— Nie, panie pułkowniku; — odparł portier — jeszcze nie nadszedł.

Redl zauważył, że agenci stoją jeszcze ciągle na półpiętrze na przeciwko wejścia. Zerknął na nich z ukosa i stwierdził, że na ich twarzach maluje się zakłopotanie.

— Wskutek futerału... przez takie głupstwo..., ażeby to diabli wzięli — Redl nie mógł sobie jeszcze darować popełnionej nieostrożności.

I rzeczywiście do niczego, by nie doszło, gdyby Redl oświadczył, że futerał nie jest jego. Agenci wówczas byliby w dalszym ciągu zdezorientowani, i w dalszym ciągu szukaliby tajemniczego odbiorcy listów, i prawdopodobnie nigdy by go nie znaleźli, ponieważ nie wpadłoby im na myśl, że jest nim Redl.

Ale teraz!? Teraz było już po wszystkim! Teraz należało myśleć o ratunku. Kolana uginały się pod nim, zimny pot wystąpił mu na czoło. Ostrożnie otarł pot, aby agenci tego nie zauważyli, wszedł do hollu na pierwszym piętrze, a po kilku chwilach wyszedł stamtąd, i wolnym, na pozór spokojnym krokiem zeszedł po schodach. Przybrał poważną, oficjalną i napuszoną minę, aby przestraszyć agentów, aby osłabić ich podejrzenie.

Minął, ich, przybrawszy tę samą minę. Kosztowało go to jednak bardzo wiele, ponieważ serce waliło mu jak młotem i z trudem chwytał oddech.

I w końcu znalazł się przy wyjściu. Czy agenci nie biegną za nim? Czy nie krzyczą: „stać!".? Nie, Redl otworzył drzwi i wyszedł na ulicę.

Znalazłszy się na ulicy. Odetchnął z ulgą. Może agenci zbagatelizują tę całą sprawę? Czy odważa się powziąć podejrzenie przeciwko pułkownikowi Redlowi?

Redl szybkim krokiem szedł ulicą Horrengasse.

— Dokąd mam teraz iść? — uświadomił sobie nagle. — Co mam teraz robić? Czy mam natychmiast wrócić do Pragi?

Tymczasem agenci starali się opracować dalszy plan działania.

— Co powiesz na to? — zapytał jeden z nich.

— Jest to bardzo tajemnicza sprawa.

— Może go zatrzymać?

— Czy oszalałeś, zatrzymać pułkownika Redla? Poszedłbyś jeszcze za to do paki.

— Jednakże należy coś przedsięwziąć... może... może zamierza on uciec...

— Kto?

— No, Redl... nie należałoby go spuścić z oka....

— Przypuszczasz?

— No oczywiście... sprawa jest w każdym razie bardzo podejrzana....

— Tak, masz rację — rzekł drugi agent — nie należy spuszczać go z oka... Ruszysz za nim, a jak zatelefonuję do komendanta policji i zameldują, że futerał należy do pułkownika Redla...

Jeden z agentów wybiegł z hotelu i zaczął obserwować Redla. który znacznie się już oddalił. Ale Redl zaraz zauważył, że jest śledzony i pomyślał z przerażeniem:

— A więc agentom idzie o mnie! Jestem zgubiony!

Szybko skręcił w boczną ulicę i znikł agentowi z oczu. Agent pobiegł na róg ulicy, rozejrzał się na wszystkie strony, ale nie mógł dostrzec Redla.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

30 KWIECIEŃ

SOBOTA

Katarzyny p. Zofia.
Słowiańsk': Chwalisława.
Słońca wsch. 4.9, zach. 18.59.
Księżyca wsch 4.1, zach. 19.39.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1310 Urodził się Kazimierz Wielki.
1662 Śmierć Zygmunta III w Warszawie.
1848 Bitwa powstańców pod Miłosławiem.
1905 Ukaz tolerancyjny w Królewstwie P.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Po świętym Pawle i Pietrze
Muchy tłuste jak wieprze.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

W ciągu jednej godziny przerabia się na świecie 3.000 cetnarów wełny na tkaniny.

RADY PRAKTYCZNE:

Higiena i zdrowie. Używanie ciągłe kosmetyków niszczy płeć.

ZŁOTE MYSLI:

„Z kadzidła nie zrobi się chleba”.
Molier.

WESOŁE DROBIĄZGI:

Życiowe możliwości: Można nie być architektem, a stale budować.... zamki na lodzie.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Oszczędny. Za zaoszczędzone pieniądze radzę założyć sklep, wiem że ma Pan szczęście do handlu i wiem też, że doskonale się będzie Panu powodziło. Dojdzie Pan do dobrobytu. Umie Pan pracować wytrwale.. Ożeni się Pan z p. Zosią, która ukrywa przed Panem, że posiada większą gotówkę. Chce bowiem Pana wypróbować i być pewną, że żeni się z nią Pan jedynie z miłości.

Zguba czy kradzież. Kradzież została popełniona przez syna Pani. Systematycznie wyjmował pieniądze z Pani portmonetki. Ma bardzo litościwe serce i nie może znieść nędzy swoich rówieśników. Pieniądze zużył na śniadania dla chłopców, Toczy walkę wewnętrzną z sobą, wie, że źle postępuje biorąc potajemnie pieniądze. Tłumaczy sobie jednak tym, że Mamusia mniej będzie miała na czekoladki, a koledzy nie będą głodni. Radzę nie zaskoczyć go wiadomością, że wie Pani o wszystkim, raczej w delikatnej formie skłonić go do wyznania Pani prawdy. Zabrawszy się inteligentnie do sprawy zdoła Pani to przeprowadzić. W miarę możności dać możność chłopcu, by pomagał biednym, gdyż męczy go ta sprawa bardzo.

Niezależna. Wyczuwam, że w niedługim czasie otrzyma Pani wiadomość z wytwórni filmowej: by zgłosiła się.. Otrzyma Pani niewielką rolę. Przepowiadam Pani, że zostanie gwiazdą filmową; posiada bowiem wszelkie walory ku temu. Jestem pewien, że kariera Pani filmowa będzie nieprzeciętna.

Losowanie książeczek prom. P. K. O.

Dnia 27 kwietnia 1938 r. odbyło się w P. K. O. drugie publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe serii V grupy A.

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 31 marca 1938 r.

Premie po zł. 500 padły na nr. nr.
421.593, 435.896, 444.896, 460.121,
462.914, 464.196, 465.834, 475.052;
494.908.

Premie po zł. 250 padły na nr. nr.:
400.638, 401.917, 403.407, 403.498,
405.552, 407.477, 4211381, 424.382,
427.329, 429.425, 433.018, 437.106,
437.371, 438.615, 439.281, 442.734,
455.343, 461.013, 461.516, 461.531,
465.446, 465.764, 467.381, 469.837,
470.551, 476.234, 478.205, 481.961,
482.107, 482.201, 483.852, 484.741,
484.834, 485.646, 490.829, 492.751.

Premie po zł. 100 padły na nr. nr.:
400.996, 404.240, 404.473, 405.120,
405.542, 405.692, 406.290, 407.515,
407.775, 408.146, 408.146, 408.183,
408.777, 409.056, 409.219, 409.732,
411.497, 412.080, 413.773, 413.941,
414.210, 415.873, 416.093, 416.782,
416.871, 417.072, 417.541, 418.454,
419.741, 420.013, 420.416, 422.043,
422.738, 423.549, 425.543, 425.695
427.438, 427.455, 427.705, 428.837,
428.973, 428.985, 429.105, 429.845,
430.186, 430.904, 432.594, 433.679;
434.604, 436.620, 438.190, 439.092,
439.378, 439.885, 439.914, 440.244,
440.327, 440.360, 442.313, 442.385,
443.643, 444.567, 447.351, 447.586,
448.735, 449.508, 450.532, 450.691,
451.081, 451.107, 451.928, 452.877,
454.566, 455.309, 456.250, 456.339,
457.096, 458.588, 459.613, 459.340,
460.533, 460.712, 460.936, 461.263,
462.202, 462.474, 462.488, 462.488,
462.607, 464.390, 465.271, 465.383,
466.650, 467.751, 468.481, 468.551,
468.806, 468.826, 469.215, 469.912,
470.470, 471.115, 471.633, 472.053,
472.578, 472.805, 474.277, 474.713,
475.820, 475.923, 476.864, 476.984,
479.427, 480.791, 483.274, 483.406,
483.659, 484.134, 484.245, 484.959,
486.315, 487.166, 487.211, 487.857,
487.892, 488.333, 488.345, 489.554,
489.906, 491.230, 492.598, 492.845,

Premie po zł. 50.— padły na nr. nr.:
400.150, 400.368, 400.453, 400.759,
400.870, 400.888, 400.951, 401.118,
401.195, 401.260, 401.449, 401.653,
401.720, 402.144, 402.179, 402.356,
402.630, 402.830, 402.060, 403.549,
403.717, 403.778, 404.560, 404.778,
405.191, 405.358, 405.823, 406.065,
406.303, 406.330, 406.490, 406.707,
407.361, 407.756, 407.944, 408.293,
408.542, 408.985, 409.708, 410.182,
410.415, 410.611, 410.627, 411.148,
411.379, 411.721, 411.739, 412.548,
412.565, 412.659, 412.662, 412.668,
412.891, 413.888, 414.218, 414.591,
414.998, 415.143, 415.433, 415.633,
415.634, 415.714, 415.895, 415.918,
416.264, 416.531, 416.698, 416.702,
416.785, 416.812, 416.834, 417.148,
417.278, 417.790, 417.816, 418.219,
418.564, 418.796, 418.887, 419.330,
419.372, 419.422, 419.734, 419.897,
420.052, 420.158, 420.445, 421.112,
421.400, 421.413, 421.466, 421.707,
421.869, 422.054, 422.576, 422.770,
422.878, 423.177, 423.682, 423.700,
423.871, 424.179, 424.431, 424.818,
424.989, 424.992, 425.223, 425.367,
425.412, 425.568, 425.733, 425.847,
425.857, 426.988, 426.998, 427.394,
427.737, 428.476, 429.314, 429.528,
429.925, 430.118, 430.119, 430.365,
430.832, 431.080, 431.678, 432.327,
432.515, 432.606, 432.629, 432.734,
433.173, 433.472, 433.736, 434.314,
435.952, 436.404, 434.376, 434.992,
435.059, 435.194, 436.545, 437.180,
437.335, 437.392, 437.446, 437.447,
437.663, 437.712, 437.788, 438.278,
438.556, 438.646, 439.709, 439.727,
440.400, 441.498, 442.359, 442.461,
442.714, 442.772, 444.364, 444.586,
444.841, 445.327, 445.392, 445.660
445.880, 446.194, 446.336, 446.965,
447.014, 447.259, 448.139, 448.573,
448.574, 449.423, 449.671, 450.232,
450.273, 450.953, 451.104, 451.349,
451.893, 452.133, 452.313, 452.383,
452.443, 452.343, 452.540, 452.574,
452.703, 452.789, 452.940, 453.288,
453.455, 454.930, 455.188, 455.281,
455.369, 456.004, 456.977, 477.122,
457.134, 457.576, 457.917, 459.759,
460.420, 460.898, 461.478, 461.816,
462.081, 462.349, 462.521, 462.549,
462.742, 463.044, 463.358, 463.516,
463.689, 463.855, 463.965, 463.998,
464.104, 464.407, 464.721, 464.727,
464.943, 465.267, 465.518, 465.875,
465.892, 466.132, 466.190, 466.341,
466.954, 467.075, 467.379, 467.624,
467.629, 467.753, 467.813, 467.911,
467.927, 467.964, 468.039, 468.134,
468.136, 468.422, 468.490, 468.530,
468.943, 469.116, 469.138, 469.464,
469.846, 469.863, 469.864, 470.531,
471.276, 471.463, 471.653, 471.713,
471.926, 471.978, 472.548, 472.772,
472.800, 472.996, 473.141, 473.207,
473.763, 473.854, 473.859, 473.882,
474.115, 474.143, 474.280, 474.587,
474.800, 474.808, 474.951, 475.219,
475.600, 475.630, 475.870, 476.022,
476.101, 476.479, 476.617, 476.674,
477.463, 478.430, 478.500, 479.001,
479.173, 479.439, 479.424, 479.756,
480.122, 480.559, 480.829, 480.830,
481.116, 481.206, 481.342, 481.442,
481.926, 482.228, 482.464, 482.536,
482.542, 482.621, 483.440, 483.497,
483.521, 483.662, 483.907, 484.002,
484.034, 484.674, 484.790, 484.927,
484.936, 486.463, 486.647, 487.145,
487.193, 487.230, 487.269, 487.533,
487.777, 487.827, 488.013, 488.334,
488.426, 488.767, 488.876, 488.977,
489.029, 489.567, 489.825, 490.131,
491.089, 491.280, 491.802, 491.978,
492.131, 492.739, 493.177, 493.325,
493.528, 493.694, 494.358, 495.729,
496.033.

Ogółem padło 545 premii na sumę 45.300 zł.

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie. Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii V jest stały wzrost liczby premii, w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnym premiowaniu pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Książeczki serii V grupy A, na które padły premie w poprzednich premiowaniach, dotychczas nie podjęte: zł. 50.— nr. nr. 406.230, 453.265, 460.018.

Na małej wokandzie...

Wymarzony
czyli: „Szczęście w powietrzu"

(A. E.) Panna Genowefa Rutko, która ukończyła niedawno lat czterdzieści cztery, stała przy oknie i żarliwie wpatrywała się w niebo. Złożone jej ręce świadczyły o pobożnym skupieniu, a z piersi wyrywał się co chwila namiętny szept:

— O Boże! Ześlij męża!

I naraz stał się cud. Bowiem w powietrzu ukazały się nogi, a po chwili i reszta postaci młodego mężczyzny, który zawisł tuż obok okna panny Genowefy.

— Ach! — krzyknęła radośnie panna, wciągając oburącz do pokoju zesłanego jej młodzieńca. — Mężu mój! Ukochany! Nareszcie się doczekałam!

Ale mężczyzna bronił się, jak mógł, przed uściskami i mitygował podniecona niewiastę, przemawiając do jej rozsądku:

— Wolnego, pani szanowna. Zaczem się do kogo z sercem idzie, trza go przed tym zapytać o przyzwolenie. Puść znakiem tego pani te szyje, a także samo pod pachamy ostrożnie, bo łechotliwy jestem, jak cholera.

No co się mie babo uczepiłaś, jak rzep psiego ogona? — ciągnął przybysz z nieba, widząc że panna Genowefa zabiera się doń nie na żarty. — Puszczaj do wielkiej anielki. Odwalisz się stara waltornio, czy nie, bo jak pragnę wolności, że cię sztuknę!

Groźbę swą nieznajomy musiał w końcu wprowadzić w czyn i z tego powodu stanął przed Sądem Grodzkim, jako oskarżony o pobicie.

Na rozprawie okazało się, że onego dnia pan Stanisław Łubczyk (bo on właśnie był tym oskarżonym) pracował w charakterze murarza przy remoncie domu, którego lokatorką jest panna Genowefa. Że zaś po otynkowaniu trzeciego piętra zniżył się wraz z deską, na której stał, na drugie, przeto nic dziwnego, że go stęskniona panienka wzięła za wymodlonego męża.

W tym stanie rzeczy sąd uznał winę pana Stanisława za nieudowodnioną i ogłosił wyrok uniewinniający

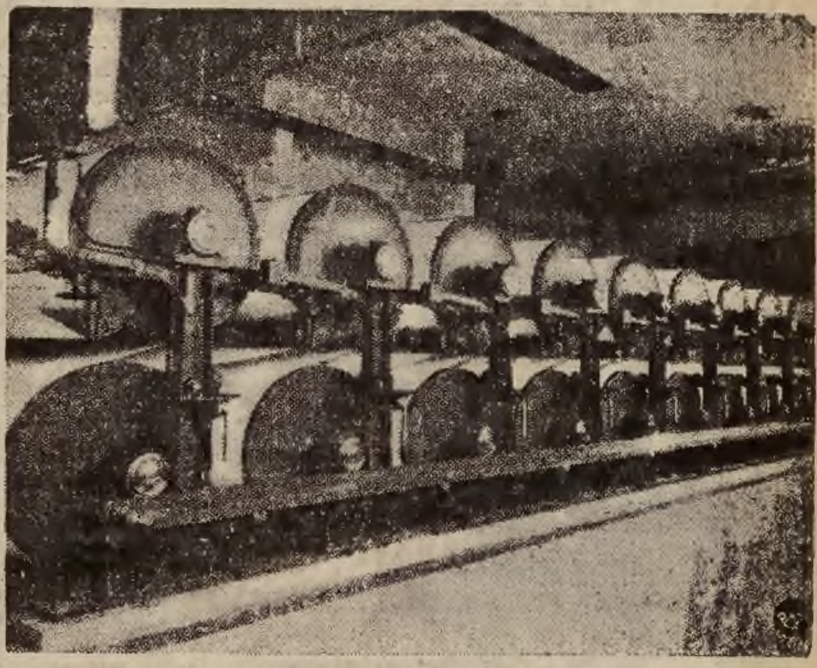
Z Centralnego Okręgu Przemysłowego

Reprodukujemy pierwsze zdjęcia z Centralnego Okręgu Przemysłowego, pochodzące z własnego reportażu fotograficznego, wykonanego ostatnio na terenie C. O. P.

Zdjęcia nasze przedstawiają poszczególne fragmenty z produkcji celulozy w Fabryce Celulozy w Niedomicach.



Zdjęcie powyższe przedstawia olbrzymie składy drzewa (t. zw. papierówki) przeznaczonego do produkcji celulozy.



Suszarnia celulozy.

Miodowy miesiąc króla Albanii

Mieszkańcy Durazzo znajdują się w podniosłym nastroju. Wprawiła ich w zachwyt wiadomość, że król Zogu zamierza spędzić miodowy miesiąc w Durazzo, w willi, którą ofiarowali mu mieszkańcy miasta.

Durazzo liczy wszystkiego 5.000 mieszkańców, którzy utworzyli specjalny fundusz na budowę willi królewskiej. Willa ta odznacza się oryginalnością budowy i jest położona w takim miejscu, że statek zbliżający się do Durazzo ze strony morza Adriatyckiego przede wszystkim widzi jej ściany.

Z willą królewską może konkurować w mieście wyłącznie nowy meczet zbudowany w starożytnym, nieco zmodernizowanym stylu.

Miasto Durazzo istniało już za czasów rzymskich. Rzymianie nazywali je „Dirracium". Tutaj lądowały bardzo często rzymskie legiony, które udawały się do Salonik przez historyczną drogę „Via Egnatia", biegnącą przez półwysep Bałkański.

W cztery oczy
Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

I znów teściowa winna

P. JOLANTA Z MIŁOSNY żali nam się:

„Jestem od dwóch lat mężatką. Za mąż wyszłam z miłości. Rodzice, mając na względzie moje szczęście, nie zabraniali wstąpić w związki małżeńskie z człowiekiem, którego kocham. Przyjęli go, jak syna, nie dając mu poznać po sobie żadnej niechęci.

Całym nieszczęściem naszym jest tylko to, że zamieszkaliśmy w domu rodziców mego męża. Tę chwilę będę całe życie przeklinała, bo co się wycierpiałam przez te dwa lata, to przekracza chyba męki piekielne. Bywają niekiedy ludzie prości, mający się za inteligentów. Do takich należą moi teściowe.

Nie mogą znieść, że moja rodzina nie chce się z nimi bliżej znać. To ich doprowadza do wściekłości. Wtedy wymyślają okropnie. A ja zmuszona jestem to wszystko wysłuchać, nie odzywając się do nich wcale po parę tygodni.

Pomimo wszystkiego, męża mojego kocham. Tylko w sercu czuję smutek, który chyba nigdy już mnie nie opuści. Nawet szczebiot mego synka nie zdoła wzniecić blasku w mych oczach, patrzących w dal, jakby tęskniąc za czymś nieuchwytnym. Ci ludzie zabili mnie moralnie. Zabrali mi poryw młodości i chęć do życia.

Z energicznej niewiasty stałam się niezaradną; zaniedbuję dom i tylko siedziałabym całymi godzinami, patrząc w dal, nie myśląc o niczym. Wiem że jeżeli nie wyrwę się z tej atmosfery, odbije się to na moim zdrowiu. Dlatego też prosiłam moich rodziców i męża, by mnie zabrali z tego przeklętego domu. Może wtedy i mój duch się odrodzi i życie na nowo wstąpi we mnie. Chciałam się z tego tylko zwierzyć Panu Redaktorowi i zapytać, czy odrodzę się jeszcze po wyprowadzeniu"..

***

Jestem przekonany, że tak. U murzynów istnieje zwyczaj, że teściowa nie ma prawa wstępu do szałasu młodej pary w ciągu pierwszego roku małżeństwa. Widocznie — nie głupi zwyczaj. Państwo postąpili jeszcze gorzej, bo się wprowadzili do teściów. To się mści. Trzeba rzecz naprawić, póki czas.

P. Z. W. L. fryzjer z zawodu, pisze nam:

„Klientki naszego zakładu fryzjerskiego mówią, że jestem bardzo przystojny i umawiają się ze mną na randki. Ale ja z tego nie korzystam, bo żadna z nich nie przypadła mi do gustu, choć marzę o miłości prawdziwej i czystej.

Wierzę, że miłość istnieje nie tylko na scenie i na ekranie. Cóż mam uczynić, żeby być kochanym?"

***

Nic w tym kierunku czynić nie można. Trzeba cierpliwie czekać, aż serce Pańskie przeszyje strzała Amora. Przypuszczam, że nie będzie Pan długo czekał. Jeżeli Pan się tak bardzo podoba niewiastom, prędzej czy później miłość jednej z nich wzbudzi w sercu Pańskim oddźwięk.

Tylko niekoniecznie musi Pan szukać miłość w obrębie zakładu fryzjerskiego. Po za nim też jest jeszcze świat

Zagraniczni kasiarze na występach

Dla „uzgodnienia taktyki" dokonali oni kilka próbnych włamań, w rezultacie jednak zostali ujęci

Policja stołeczna odniosła niebywały sukces, paraliżując w zarodku na szeroką skalę zakrojoną akcję międzynarodowych kasiarzy - włamywaczów, przybyłych do Polski na gościnne występy.

Całą bandę ujęto i osadzono w więzieniu, udaremniając jej szereg zuchwałych włamań.

Szczegóły likwidacji międzynarodowej szajki kasiarzy są następujące:

Policja warszawska zaobserwowała od pewnego czasu jakiś ożywiony ruch w świecie przestępczym stolicy. Drogą wywiadu ustalono, że ożywienie ma związek z przyjazdem kilku znakomitości zagranicznych w dziedzinie kasiarskiej.

Wszczęto energiczne dochodzenie, które wykazało, że **przed miesiącem przyjechało i zatrzymało się w Warszawie trzech rzekomych kupców z Kiszyniowa.** Kupcy ci w najgłębszej tajemnicy porozumiewali się z warszawskimi kasiarzami - włamywaczami i odbywali z nimi długie, tajemnicze konferencje.

Okazało się, że **„kupcy" z Kiszyniowa są notorycznymi, niebezpiecznymi kasiarzami międzynarodowymi, którzy przy pomocy swych warszawskich kolegów planowali włamania i zoperowanie kas w kilku poważnych firmach stołecznych.**

Celem uzgodnienia taktyki, **goście zagraniczni dokonali razem z kasiarzami - gospodarzami kilku pomniejszych, próbnych włamań.** Po uzgodnieniu systemu „operacyjnego", zuchwała banda miała przystąpić w przyśpieszonym tempie do intensywnej „pracy, aby dokonać w krótkim okresie czasu jak najwięcej włamań, dokonać podziału łupów i ulotnić się niepostrzeżenie.

Całe przedsięwzięcie sfinansowane zostało przez centralę międzynarodowych kasiarzy - włamywaczów, mieszczącą się za granicą.

Dzięki czujności polskiej policji, zamiary bandy spełzły na niczym, członkowie jej zostatli aresztowani i osadzeni w więzieniu.

Trzej zagraniczni włamywacze próbowali już przed siedmiu laty szczęścia w Warszawie, ale i wówczas zostali spłoszeni i wysiedleni z kraju.

Ponieważ akcja bandy zazębia o szajki znajdujące się za granicą, nazwiska aresztowanych trzymane są ze względu na dobro śledztwa w tajemnicy.

Sędzia na ławie oskarżonych

pod zarzutem przestępstw służbowych

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Wilnie zajął sędzia Sądu Okręgowego w Jaszunach Kazimierz Masiejewski, oskarżony o popełnienie nadużyć służbowych.

Akt oskarżenia zarzuca sędziemu, który na razie został zawieszony w czynnościach, że w niektórych wypadkach po ogłoszeniu wyroku zmieniał treść pisanego wyroku, oraz że w niektórych wypadkach zapisywał do ksiąg dłuższe okresy nieobecności z powodu wyjazdów służbowych niż one trwały w rzeczywistości, co mógł czynić w celu pobierania większej sumy diet.

W dalszym ciągu akt oskarżenia zarzuca mu, że zatrudniał kancelistki, które nie otrzymywały stałej pensji a tylko dorywcze wynagrodzenie i że pieniądze te pobierała inna osoba, na co wskazują pokwitowania odbiorców tych sum. Ponadto zarzuca się Masiejewskiemu, że bezprawnie przetrzymywał w więzieniu osoby, które miały być wcześniej zwolnione. Akt oskarżenia przytacza dwa konkretne wypadki, kiedy sędzia przetrzymał w więzieniu dwóch aresztowanych.

Sądy przysięgłych nie istnieją

Odbyła się już ostatnia rozprawa

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie zakończona wczoraj została ostatnia w Polsce **rozprawa przed sędziami przysięgłymi** o dokonanie napadu rabunkowego.

Po przesłuchaniu świadków i przemówieniach prokuratora i obrony, trybunał wydał wyrok na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazując jednego z oskarżonych na 5 lat więzienia, drugiego — na 2 i pół roku więzienia.

Obrona zapowiedziała kasację, wobec czego, w razie jej uwzględnienia, rozprawa odbywałaby się już przed zwykłym trybunałem.

Król Zogu żeni się

Trzydniowe uroczystości w stolicy Albanii

TIRANA. Stolica Albanii żyje pod znakiem uroczystości ślubnych.

Salwami wystrzałów armatnich i odegraniem hymnu państwowego zostały oficjalnie rozpoczęte trzydniowe uroczystości, w których biorą udział dyplomaci 17 państw. Poza tym przebywa w Tiranie przeszło 3000 cudzoziemców.

Całe miasto jest bogato udekorowane zielenią i licznymi bramami triumfalnymi. Z okazji zaślubin króla Zogu wydano pamiątkowe monety i znaczki pocztowe z podobiznami pary królewskiej.

Jako ślubny dar Węgier dostarczono do Tirany 4 konie rasy węgierskiej, które będą zaprzężone do złotej karocy rodziny Apponyi.

Sławny bandyta litewski

został wczoraj stracony

KOWNO. Onegdaj zapadł wyrok skazujący na śmierć sławnego bandytę litewskiego Katarżyma.

Wczoraj wyrok został wykonany. Stracony złożył naczelnikowi więzienia, w którym przebywał do dnia procesu rękopis napisanej książki - pamiętnika, poświęconego niezwykle drobiazgowemu opisowi całego swego życia oraz wszystkich popełnionych przezeń zbrodni.

Niezwykła książka będzie cennym dokumentem badawczym dla kryminologów.

Straszliwa katastrofa w Kownie

Zginął najlepszy lotnik litewski

KOWNO. Wczoraj po południu nad lotniskiem wojskowym w Kownie odbywały się loty ćwiczebne maszyn wojskowych.

W lotach tych brał udział na francuskiej maszynie typu „Potez" jeden z najwybitniejszych lotników wojskowych armii litewskiej, por. Smetona.

Kiedy aparat znajdował się na wysokości 1.000 metrów. nagle silnik odmówił posłuszeństwa i maszyna zaczęła gwałtownie spadać.

Por. Smetona, jakkolwiek był zaopatrzony w spadochron, widocznie nie miał czasu, czy nie chciał go otworzyć, w rezultacie maszyna z ogromną siłą spadła na ziemię, druzgocąc się w kawałki.

Pilot poniósł śmierć na miejscu.

Groźny wybuch benzyny

Wczoraj w godzinach południowych w internacie Ministerstwa Oświaty przy ul. Marszałkowskiej nr. 4 w Warszawie nastąpił wybuch benzyny. W łazience w misce prała odzież kierowniczka internatu, Irena Rudnicka, lat 52, zam. tamże, i w pewnej chwili wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przy benzynie spowodowała wybuch. Wskutek wybuchu Rudnicka doznała bardzo ciężkich poparzeń twarzy, rąk, szyi i pleców oraz zapaliły się w łazience znajdujące się tam różne rupiecie i prana odzież.

Wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego oraz zawiadomiono straż ogniową. Przybyły lekarz udzielił Rudnickiej pomocy i przewiózł ją do szpitala Dzieciątka Jezus.

Płaszcz ich zgubił!

Dwóch wspólników — włamywaczy ujął patrol policyjny

Dwaj notoryczni złodzieje, Edward Kutis (Warszawa, Bugaj 18) i Antoni Greś (nigdzie nie meldowany) do niedawna je szcze żywili wzajemną urazę na tle konkurencyjnym i niejednokrotnie dochodziło między nimi do bijatyk, a nawet bójek nożowych, obaj bowiem obrali sobie za teren swych operacyj dzielnicę staromiejską. Wreszcie złodzieje doszli do wniosku, że w tak ciężkich dla świata przestępczego czasach nie powinni sobie utrudniać aż nadto niebezpiecznego i ryzykownego fachu i zawarli umowę. mocą której zobowiązali się nie tylko działać na przyszłość po obopólnym porozumieniu, ale i pracować razem.

Pakt został przypieczętowany wielką libacją, po czym dwaj złodzieje postanowili, na znak solidarności, dokonać pierwszej kradzieży we dwójkę.

Upatrzono lokal Marii Makowskiej przy ul. Boleść 17. Wspólnicy dostali się do mieszkania przy pomocy podrobionych kluczy, podczas nieobecności domowników i skradli garderobę, bieliznę, oraz różne rzeczy, wartości około 800 złotych.

Po dokonaniu zuchwałej kradzieży, złodzieje udali się na Plac Broni, gdzie miał nastąpić podział łupów. W czasie podziału wspólnicy posprzeczali się o płaszcz. który każdy chciał zatrzymać dla siebie. Od sprzeczki, doszło do bójki.

W tym czasie przechodził w pobliżu patrol wywiadowców, na widok których złodzieje porzuciwszy łupy, usiłowali umknąć, zostali jednak schwytani i osadzeni w areszcie.

Skradzione rzeczy zwrócono poszkodowanej.

Co potrafi pijany szofer

przekonano się wczoraj w Warszawie

Na ulicy Nowolipki w Warszawie wybuchła wieczorem wśród przechodniów szalona panika. Jakaś taksówka lawirowała z olbrzymią szybkością pomiędzy latarniami, skręcając co chwila z jezdni na chodnik.

Ponieważ katastrofa zdawała się nieunikniona, wszystkie pojazdy, znajdujące się na ulicy, stanęły. Przechodnie kryli się w panice po bramach.

Za pędzącym zygzakami samochodem pośpieszył drugą taksówką przechodzący **akurat** w pobliżu przodownik policji. Roz począł się zawzięty pościk, pijany bowiem kierowca dostrzegł pogoń i za wszelką cenę usiłował zbiec.

W momencie, gdy samochód skręcał w ulicę Smoczą, nastąpiło zderzenie. Auto wpadło na latarnię, uszkadzając sobie poważnie zderzak.

Gdy ścigający uciekającego policjant wyskoczył, aby ująć szaleńca, ten momentalnie wykręcił i zawrócił z powrotem w kierunku Nowolipek.

Tu czekali jednak zaalarmowani posterunkowi, którzy w rezultacie ujęli kierowcę.

Jak się okazało, był on pijany do utraty przytomności. W drodze do komisariatu, awanturował się on, w końcu zdołano go obezwładnić.

Podczas dochodzenia ustalono jego nazwisko. Jest to 29-letni Zygmunt Kaczmarski, zamieszkały przy ulicy Spokojnej 11.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził u niego silne zatrucie alkoholem.

Kobieta ujęła rabusia

Porywacz torebek osadzony w areszcie

Przed domem Marszałkowska 122 w Warszawie wynikło zamieszanie i zbiegowisko. Dwie młode kobiety trzymały jakiegoś nędznie odzianego mężczyznę, usiłującego wyrwać się. Drugi rzucił się do ucieczki w ul. Sienną.

Jak się okazało, przechodzącej, w towarzystwie koleżanki, Marceli Jakubiakównie (Świętojańska 23) wspomniani dwaj osobnicy usiłowali wyrwać mufkę futrzaną — torebkę z pieniędzmi i drobiazgami. Dzielna niewiasta zatrzymała jednego z opryszków, przeprowadzając go przy pomocy policjanta do X komisariatu.

Ujęty, udawał początkowo niemowę i sparaliżowanego wreszcie załamał się i oświadczył, że nazywa się Berek Sas (Zamenhofa 37). Dowodów żadnych nie posiadał. Przyznał się, że wraz z towarzyszem swoim usiłowali wyrwać Jakubiakównie mufkę. Zapytywany o przyczynę tego kroku Sas powiedział: „Jestem głodny nie miałem innego wyjścia".

Ujęty zdradza objawy zamroczenia umysłowego, bądź też symuluje chorobę. Sasa osadzono w areszcie.

Ukaranie „detektywa"

Konkurent policji przed sądem

Z polecenia wiceprokuratora Sądu Okręgowego, przedstawiciele Urzędu Śledczego dokonali rewizji w mieszkaniu pseudo-detektywa, Leonarda Czecha (Warszawa, Nowy Świat 24), zajmującego się nielegalnie, bez uprawnień władz, zawodem prywatnego detektywa. Rewizja dała b. obfity materiał dowodowy w postaci całego archiwum detektywa - filuta. Znaleziono różne sprawozdania z obserwacji, wywiadów, listy, rachunki, adresy klientów, ogłoszenia w dziennikach, bilety wizytowe z szumnymi napisami itd.

W wyniku rewizji wczoraj pseudo-detektyw stanął przed sądem w starostwie grodzkim Warszawa - Śródmieście. Ponieważ na przewodzie sądowym ustalono, że Czech był już niejednokrotnie karany administracyjnie i sądownie, przeto sąd wydał surowy wyrok: 750 zł. grzywny — z zamianą na 2 miesiące aresztu (60 zł kosztów wyżywienia w areszcie) i 50 zł kosztów sądowych.

Wyrok ten wywołał zrozumiałe wrażenie wśród licznych osób, oczekujących na inne rozprawy.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego



niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczała przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych, którzy jechali przed laty do Francji.

Tu poznała Janka Zabielskiego, który zakochał się w dziewczynie. Wyjechali obydwoje do Paryża, gdzie Janek dostał się do fabryki samochodów. Frania czuła się już prawie szczęśliwa: Janek miał z nią wkrótce wziąć ślub a jej synka mieli zabrać do siebie.

Zapracowany od wczesnego rana do wieczora Jan niewiele mógł jej poświęcać czasu, Frania więc wyruszała sobie w dzień na samotne przechadzki.

Wśród tych przechadzek pociągnęło ją pragnienie wjazdu na najwyższą wieżę świata — wieżę Eiffla. Nie spodziewała się, że tam może spotkać kogoś znajomego. Tym znajomym był... Sterczyński, człowiek o ciemnej przeszłości.

Gdy nie pomogły namowy, Sterczyński zdobył Franię siłą, a następnie zabrał do siebie, kiedy w tym czasie ciężko pobity na wiecu Janek dostał pomieszania zmysłów i zabrali go do szpitala

Pomału już i sama ubierałam się i nawet trochę interesowałam się tym, w co się mam ubrać.

Pewnego dnia Sterczyński powiedział mi, że nie będziemy siedzieli w Paryżu, że wyjedziemy, a wtedy dojdę już całkowicie do zdrowia.

Nie chciałam jechać. Powiedziałam mu wręcz!

— Ja się nie ruszę stąd. Muszę iść do szpitala do Janka. On przecież wyzdrowieje! Powiem mu całą prawdę, on mi wybaczy, ożeni się ze mną.

— Nie zawracaj teraz głowy! Sama jesteś ciężko chora — powiedział na to Sterczyński. — Lekarz przecież wie, co ci jest. Powiedział mi, że mam cię stąd wywieźć, rozerwać. Zabawimy się, przejdzie ci ta choroba, to wtedy pogadamy!... Nie masz co już liczyć na jego wyzdrowienie.

W tym jednym znalazł we mnie upór nie do przezwyciężenia. Uparłam się stanowczo, że nie ruszę się nigdzie, póki Janka nie zobaczę, nie przekonam się, czy nie jest zdrowy.

Sam Sterczyński zaprowadził mnie do szpitala.

Szkoda, że nawet chodziłam.

Widziałam go, siedziałam koło niego, zagadywałam do niego. Patrzył nawet na mnie, ale mnie nie poznawał. Mówił zupełnie od rzeczy.

Ściskało mi się serce, kiedy tak siedziałam koło niego. Ta sama niby twarz, te same usta, ręce, a przecież to inny człowiek, inaczej patrzą jego oczy, nawet jakby i w głosie była jakaś odmiana.

Kiedy wyszłam, nie mogłam powstrzymać się od płaczu.

Sterczyński rozgniewał się na mnie o to.

— Tego jeszcze mi potrzeba, żebyś ryczała! — warczał na mnie. — Mało mam z tobą kłopotu! Sam nie wiem, co mi do łba strzeliło, żeby się tobą zaopiekować!

— Może się pan nie opiekować; — zawołałam z płaczem. — Dużo dobrego narobiła mi ta pańska opieka! Gdyby nie pan, to może on nie byłby taki chory! Może dowiedział się o pańskich najściach na nasze mieszkanie, o tym, co pan ze mną wyprawiał!

Nie pamiętam, co mu tam jeszcze naplotłam, bo prawdę mówiąc, nie miało to zupełnie sensu. Jaki on tam był Sterczyński, to przecież nie był zupełnie winien, że Janek rozchorował się i wpadł w obłąkanie. Ale tak plotłam, bo byłam rozżalona na wszystkich, do całego życia.

Pomału zdawałam sobie sprawę, że jestem zgubiona, że poszłam już teraz na poniewierkę. Coraz więcej zwracałam uwagi na to, co się dzieje koło mnie i na Sterczyńskiego. Wiedziałam, że to nie jest człowiek uczciwy i może nawet przesadnie wszystko co robił, wyjaśniałam sobie nieczystymi jego sprawkami.

Wrócił później do domu — dla mnie to było pewne, że pewnie był na jakiejś kradzieży.

Wyciągnął portfel z pieniędzmi myślałam, że to na pewno ma z jakiejś kradzieży.

Przyniósł mi ładny pierścionek z brylantem — byłam przekonana, że tego nie kupił, tylko ukradł.

Ale nic nie mówiłam. Byłam jeszcze ciągle odrętwiała, obojętna na wszystko. Myślałam o śmierci, więcej niż o czym innym. Ale przecież nie zdobyłam się na to, żeby sobie życie odebrać.

Może utrzymała mnie przy życiu nadzieja, że jednak wyjdę z tej biedy, z nieszczęścia i upadku, złączę się ze swoim synkiem, znajdę wreszcie jakiś spokojny kąt i przynajmniej wychowam dziecko.

Jak go wychowam? Jak będę patrzyła mu w oczy, kiedy dojdzie do rozumu i zapyta mnie o ojca? Jaki będzie los tego dziecka, którego może będą wytykali palcami za to, że nazywa się tak, jak matka?

Cierpła na mnie skóra od tych myśli, ogarniała mnie jeszcze większa żałość i jeszcze większy gniew na kolegów Janka, na Kozła szczególnie, że to z ich winy Janek wpadł w nieszczęście, a ja straciłam nadzieję poślubienia porządnego człowieka, który wszystko o mnie wiedział, kochał mnie taką, jaką byłam, nie potępiał za błąd niezawiniony młodości.

A jednocześnie przecież widziałam, co może pieniądz... Jakto dobrze działo się na świecie takiemu Sterczyńskiemu, który nic nie robił, a że miał pieniądze, to opływał we wszystko, wszystko miał na zawołanie, porządnie jadł, elegancko się ubierał i dla mnie znosił stroje.

Przyzwyczajałam się do tego pomalu, sama o tym nie wiedząc, nie myśląc nawet, że korzystanie z rzeczy nieuczciwie nabytych też jest nieuczciwością.

Szczególnie o tym zapomniałam, kiedyśmy wyjechali.

Wywiózł mnie wtedy Sterczyński w piękne, chyba najpiękniejsze okolice Francji nad morze, na Côte d'Azur (czytaj: Kot Dazjur — Lazurowe Wybrzeże). Podobnie pięknej okolicy nigdy w życiu nie widziałam. Kiedy patrzałam na morze, na skały, na piękne miasteczka nadmorskie, człowiek zapominał o sobie, o swoch nieszczęściach, o wszystkim, tylko musiał podziwiać, jakie to Pan Bóg stworzył wspaniałości!

Zamieszkaliśmy w hotelu Paryskim, naprzeciwko pięknego ogrodu, w którym znajduje się kasyno, po prostu szulernia, gdzie ludzie przegrywają majątki w grze zwanej ruletką.

Z okna naszego pokoju widać było to kasyno, przepiękny ogród, morze, a na morzu statki żaglowe i jachty bogaczy, zjeżdżających się tu z całego świata dla zabawy.

Kiedyśmy tam przyjechali, była na świecie jesień, której tam prawie nie znać.

Sterczyński pocieszał mnie:

— Teraz jest mało ludzi, ale w grudniu najedzie tu burżujów, że aż będzie ciasno. Wtedy dopiero będzie zabawa!

Co mnie wtedy obchodzili ludzie?

Odpoczywałam sobie, to prawda. Ciepło było jak w lecie. Niebo prawie ciągle bez chmur, pogodne. Rzadko kiedy spadł deszcz. Było co prawda przez pewien czas chmurnie i słotno, ale tego człowiek prawie nie odczuwał.

Chodziliśmy z Józkiem (tak przyzwyczaiłam się go nawet nazywać, bo nazywał się teraz ciągle Józef Ziemkowski) do restauracji, do pięknych cukierni i do kasyna.

Przyglądałam się często grze w ruletę, ale człowiekowi aż przykro patrzeć, jak ludzie marnują majątek w taki sposób. Józef grał też, ale bardzo ostrożnie. Jakoś nie miał w sobie zamiłowania do gry. Raczej przyglądał się, jak grają inni.

Najczęściej wolałam leżeć na tarasie, owinięta w pled i wtedy czułam się najlepiej. Zdawało mi się, że przestałam być sobą, że nie mam żadnych zmartwień, że jestem jedną z tych roześmianych, wystrojonych kobiet, które tam widziałam, że tak samo jest mi dobrze na świecie, jak im, że niczego mi nie brak, że do niczego nie tęsknię, że nic w swoim życiu nie zostawiłam, że mam również bogatego męża, że mogę wydawać pieniądze i o niczym nie myśleć.

Tak przyzwyczajałam się do Józka i do próżniaczego życia.

Zacierał mi się zupełnie obraz Janka, a nawet chciałam o nim nie pamiętać, bo co sobie przypomniałam, jak on nieszczęśliwie wyglądał, to mnie w sercu kłuło.

Wolałam o tym nie myśleć!

Czas mi zleciał nie wiadomo kiedy.

Ludzi zjeżdżało się tu coraz więcej, zapełnił się pusty hotel, że trudno było dostać wolny pokój. W tej szulerni docisnąć się było trudno do stołów z ruletką, takie były oblepione naokoło przez wystrojone kobiety i mężczyzn we frakach. Nie interesowało mnie to wcale, ale Józek ciągnął mnie coraz częściej i gniewał się, jeśli nie chciałam iść.

— Jak masz być zdrowa — mówił do mnie, — to nie możesz siedzieć po całych dniach zamknięta w pokoju hotelowym. Masz kręcić się pomiędzy ludźmi, wtedy prędzej dojdziesz do rozsądku! Tak kazał doktór!

Opierałam się trochę, ale mówiąc prawdę, coraz bardziej i mnie ciągnęło do ludzi. Nie mogę nie przyznać, że znajdowanie się wśród tych kobiet sprawiało mi przyjemność.

Siedziałam na przykład w restauracji w kasynie z Józkiem, a obok nas całe grona wystrojonych, ubrylantowanych kobiet.

— Jestem taka jak i one! — myślałam z pewną przyjemnością. — A niedawno byłam dziewczyną do wszystkiego! Niedawno musiałam sama myć podłogi i to u obcych ludzi, sprzątać po nich, a teraz siedzę pomiędzy nimi, jak prawdziwa dama!

Któremu człowiekowi nie zawróciłoby to głowy? Byłam jeszcze taka wtedy młoda, tak niewiele widziałam świata, a tak wiele ciężkich lat przeżyłam, że nie dziwię się teraz samej sobie.

Już nawet sama dopominałam się to o nowy kapelusz, podobny do tego, jaki widziałam w kasynie, czy w jakiejś restauracji na głowie bogatej damy, to o nową sukienkę. We wszystkim starałam się być podobna do tych kobiet, które widziałam.

A Józek czyli Sterczyński ciągle miał na to wszystko pieniądze. Przyznam się szczerze, że nawet przestałam myśleć, skąd on na to wszystko bierze. Hotel sam kosztował wiele pieniędzy, a często Józek płacił w restauracjach po sto i dwieście franków rachunki, a kupował drogie ubrania i sobie i mnie.

Przyzwyczaiłam się do tego, że on ma pieniądze, że za wszystko płaci i koniec.

Przekonałam się niezadługo, że wszystko ma swój koniec, a szczególnie pieniądze, jeśli się je tak prędko wydaje.

Pewnego wieczoru Józek kazał mi się ubrać w czarną sukienkę, najpiękniejszą, jaką mi sprawił, z przybraniami złotymi, w której mi było naprawdę bardzo ładnie. Tak ładnie, że odmieniłam się w niej zupełnie i pewnieby mnie nikt z moich warszawskich znajomych nie poznał, nie mówiąc już o ludziach ze wsi! Józek chciał iść do kasyna, mnie nie bardzo się chciało, ale kiedy powiedziałam, że nie pójdę, krzyknął na mnie:

— Tylko bez fochów! Jazda! Szykuj się prędko, bo to ważna sprawa!

— Jaka sprawa?

— A co ty myślisz, że jestem worek bez dna z pieniędzmi? Trzeba zawczasu pomyśleć, żeby ten worek znów trochę napełnić!

— Jakto?

— Czego udajesz głupią? Przecież skądś muszę brać forsę. Nie robię jej przecież, bo to nie moja specjalność. Zresztą wiem, że robienie forsy to wielki kłopot i wielki zachód, a interes bardzo niepewny.

— Więc co chcesz? Chcesz może kogo okraść?

— Nie! Podzielić się z jakimś bubkiem, który ma za dużo.

Teraz dopiero przypomniałam sobie, z kim przebywam, co mi grozi w takim towarzystwie.

— Ani mi się śni — zawołałam, — maczać ręce w twoich brudnych sprawach. Nie chcę siedzieć w więzieniu

— Myślisz, że może ja chcę? Nie obawiaj się! Nie będziemy siedzieli. Tylko trzeba sprytnie wziąć się do rzeczy. Szpiclów tu jest do diabla trochę. Zdążyłem już wszystko należycie wywąchać, ale i robota tu nie jest trudna. Mam już swoje plany i pomysły. Możesz się niczego nie bać, tylko musisz się mnie słuchać we wszystkim.

— Nie, nie! Nie chcę brać udziału w żadnych świństwach, złodziejstwach! — wołałam przestraszona tymi [illegible] i planami.

— No, no! Dosyć tego, siostro! Nie darmo cię trzymałem tyle czasu, żebyś mnie mogła teraz wykiwać. Nie darmo! Będziesz robiła to, co każę i koniec. [illegible]

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

W niedzielę popołudniu komedia M. Bermequin'e „On i jego sobowtór" w opracowaniu scenicznym K. Szuberta.

W niedzielę wieczorem sztuka T. Wacławskiego „Piosenka o kadecie" w reżyserii W. Radulskiego.

„Wikinda" Ant. Wankowskiego

Dziś w sobotę daje teatr m. im. J. Słowackiego premierę sztuki krakowskiego poety, Ant. Wańkowskiego „Wikinda". Sztuka dla której stylową sprawą dekoracyjną skomponował K. Onjewski, daje malowniczy obraz rycerstwa średniowiecza i uwypukla silne konflikty dramatyczne w walce charakterów. Na tym tle jaśnieje postać dziewczyny-kapłanki, którą gra Maria Bednarska. Potęgę rycerstwa przedstawiają w grze swojej: W. Woźnik, W. Nowakowski, H. Opaliński, T. Burnatowicz, T. Białkowski, R. Wroński i J. Bobrowski. Premiera w najbliższą sobotę.

Sprzedaż biletów na uroczyste przedstawienie w dniu Święta Narodowego 3-go Maja, na którym dana będzie „Gałązka rozmarynu" Z. Nowakowskiiedo — rozpoczęta kom. teatru. Bilety dla władz i urzędów rezerwowane będą do poniedziałku dn. 2 maja br. do godz. 12-tej w południe.

Teatr Bagatela

Ostatnie przedstawienia Habimy!!

Plan przedstawień:

Niebywałe powodzenie, jakim cieszą się występy Habimy, skłoniło dyrekcję teatru Bagatela do prolongowania gościny tego znakomitego zespołu, przed wyjazdem.

Dziś o g. 4 pop. i 8 wiecz. nieodwołalnie po raz ostatni „Uriel Acosta", która to sztuka grana była dotychczas w Bagateli przy kompletnie zapełnionej widowni.

UWAGA: W sobotę na godz. 4 pop. ceny miejsc zniżone!!!

Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godz. 11-1 oraz 4-9 wiecz.

RADIO

Sobota 30 kwietnia 1938

6.15 Audycja poranna, 11.15 Audycja dla szkół „Śpiewajmy piosenki", 11.40 Płyty, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 12.03 Audycja południowa, 13.45 Koncert życzeń z płyt, 14.45 Wiadomości bieżące, 14.50 Płyty, 15.15 Pogadanka aktualna, 15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15.45 Teatr wyobraźni dla dzieci słuchowisko „Marsz, marsz na wały z doroślejszym mały", 16.15 Kapela Ludowa, 16.50 Pogadanka aktualna, 17.00 „Gdy demony grasowały po świecie", 17.15 Pieśni Ludowe, 17.50 Nasz program' 18.00 Wiadomości sportowe, 18.10 Lokalne wiadomości sportowe, 18.15 „Kraków wczorajszy i dzisiejszy", 18.55 Program na dzień następny, 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny, 23.00 Płyty.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: Szczęśliwa 13-ka
APOLLO: „Wrzos"
ATLANTIC: „Historia jednej nocy"
DOM ŻOŁNIERZA: „Kapitan Taylor"
L. O. P. P.: „Ich stu ona jedna"
MUZEUM: „Dyplomatyczna żona"
PROMIEŃ: „Skłamałam"
STELLA: Wesołe szaleństwo
SZTUKA: Strzelec z Bengali
ŚWIT: Arena życia
UCIECHA: Pensjonarka
WANDA: Pani Walewska.
ZORZA: „Będzie lepiej"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Turcja"

KRONIKA KRAKOWA

Skarby straconego bandyty Żelaznego

Siostra krwawego zbira pretenduje do „masy spadkowej", zdobytej drogą zbrodni i grabieży. — Tajemnica restauratora krakowskiego

Egzekucja bandyty Stanisława Żelaznego na dziedzińcu więzienia krakowskiego nie wymazała dotychczas nazwiska tego krwawego zbira z pamięci świata podziemnego.

W melinach i kryjówkach złodziejskich na peryferiach Krakowa krążą od paru dni sensacyjne pogłoski o majątku pozostawionym przez straconego bandytę.

Siostra Żelaznego, a żona groźnego włamywacza Kubinskiego, znanego pod przezwiskiem złodziejskim „Słoń" wykryła — jak twierdzi — kryjówkę, w której brat jej przechowywał zdobyte rozbojem i kradzieżami pieniądze.

Żelazny pozostawić miał mianowicie 1.700 zł. w gotówce, większą ilość dolarów oraz cenną biżuterię u pewnego restauratora na jednym przedmieść u którego za życia przechowywał zarówno swoje narzędzia złodziejskie jak i łupy.

Co ciekawsze, zdaniem Kubińskiej, porasolka, którą Żelazny oddał do reperacji sędziwemu parasolnikowi Kozierowskiemu przy ul. Potockiego, aby mieć pretekst do wtargnięcia do jego mieszkania i ograbienia go, była własnością owego restauratora.

Kubińska zamierza obecnie wydobyć pieniądze brata, uważa się bowiem za prawą spadkobierczynię.

Gdyby rewelacje siostry zgładzonego przestępcy okazały się prawdziwe, niezawodnie przedłuży się seria procesów przeciwko b. zbiegowi z więzienia rzeszowskiego i obejmie również tych, którzy pomagali bandytom w ich zbrodniczym dziele.

Znów zuchwały napad bandycki

na plebanię. Ks. proboszcz Kaczmarski ciężko ranny

W ub. środę późnym wieczorem trzech uzbrojonych w rewolwery bandytów dokonało nie zwykle śmiałego napadu na plebanię w Pieczynach w pow. koneckim. Bandyci po steroryzowaniu służby, zażądali od księdza proboszcza Wacława Kaczmarskiego, wydania pieniędzy. Gdy proboszcz odmówił żądaniu, usiłując stawić im opór, jeden z nich strzelił dwa razy z rewolweru raniąc ciężko księdza w prawy bok i przedramię.

Następnie bandyci po związaniu służby sznurami, splądrowali mieszkamie i zbiegli.

Rannego proboszcza w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala w Końskich. Za bandytami wszczęła policja pościg.

Kierownik firmy Weskomil skazany

na więzienie za systematyczną kradzież

Przed sądem okręgowym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Izak Blitzer oskarżony o to, że jako pracownik firmy Weskomil w Krakowie okradał systematycznie firmę, a towary skradzione wart. około 2 tys. zł. ukrywał u swoich krewnych Chaim Leblera i Chaskla Blitzera w Chrzanowie.

Sąd skazał Izaka Blitzera na 8 miesięcy więzienia, zaś Chaima Leblera i Chaskla Blitzera po 6 mies. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wsołek, oskarżał prokurator dr. Panek, bronił adw. dr. Knoebel.

Uczeń aptekarski oskarżony o bluźnienie

przeciw Bogu

Przed sądem w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Jan Naruszek zwany „malarz", uczeń aptekarski, oskarżony że 14 XII. w Zabierzowie w domu noclegowym, wyszydzał wyznania religijne i bluźnił przeciw Bogu. Ponadto oskarżony był o to, że chciał się dopuścić gwałtu na 60-letniej staruszce, oraz jej mężowi groził zabiciem.

Sąd skazał Naruszka na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępnioski, oskarżał prokurator dr. Kamiński, bronił adw. dr. Rząca.

Elektromonter wpadł pod koła auta

przy ul. Zabłocie

Wczoraj o godz. 12 dr. Menasche Ludwik, zam. w Krakowie przy ul. Kalwaryjskiej 32, jechał samochodem osobowym przez III. most, przy końcu którego skręcił auto na ul. Zabłocie. W tym momencie nadjechał z ulicy Na Zjeździe rowerem Amiszko Stanisław, lat 26, elektromonter, zam. w Wieliczce przy ul. Piłsudskiego 88 i zderzył się z autem rozbijając szybę w drzwiach samochodu z prawej strony, przez co został pokaleczony odłamkami szkła i doznał potłuczenia na głowie, którą szybę rozbił. Najechanie spowodowało częściowe zniszczenie roweru.

Dr. Menasche zabrał pokaleczonego Amiszkę do auta i odwiózł na Pogot. Ratunkowe a następnie do szpitala św. Łazarza, skąd po nałożeniu opatrunku odszedł do domu.

Sprzedał skradzionego psa

Dnia 28 bm. o godz. 12 zgłosił w IV. Komisariacie, Karol Kantorowicz, właściciel domu przy ul. Gęsiej 28, że kupił od nieznanego mu osobnika rasowego psa do polowania, który to pies najprawdopodobniej został skradziony i zawiadamia by poszkodowany zgłosił się u niego po odbiór tego psa.

Nocny dyżur aptek

Pod Złotym Tygrysem, ul. Szczpańska 1. Pod Barankiem, ul. Mikołajska 4. J. Marciszewicza, ul. Stradom 6. Im. św. Teresy, ul. Senatorska 5, Pod Matką Boską, ul. Krowoderska 74.

W Podgórzu:
Po Orłem, Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dym Osi, św. Gertrudy 18, tel. 105-58
Okrzański Adam, Batorego 20
Dornfeld H., Grodzka 50, tel. 164-83
Fischab I., Sebestiana 33, tel. 109-50

Ze sportu

Pięściarstwo o mistrzostwo świata

Spotkanie o tytuł mistrza świata wszystkich wag pomiędzy Schmelingiem a Joe Louis,em odbędzie się w Nowym Jorku lub w Chicago, w dniu 22 czerwca br.

Mjr. Kierkowski kierownikiem WF. i sportu

Były prezes Poskiego Związku Piłki Ręcznej mjr. Kierkowski, został mianowany kierownikiem wydzinłu wych. fiz. i sportu w P. U. W. F. i P. W.

Zawody lekkoatletyczne Polska — Francja

Międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne Polska — Francja odbędą się dylitywnie w Warszawie w dniabh 18 i 19 czerwca br. Protektorat nad tymi zawodami objął min. gen. Kasprzycki.

Przed uroczystościami 3 maja

Wczoraj w południe na Ratuszu krakowskim odbyło się posiedzenie obywatelskiego komitetu z okazji zbliżających się uroczystości 3 maja.

Posiedzeniu przewodniczył wiceprezydent miasta dr. Klimecki w obecności wiceprezydenta dr. Radzyńskiego.

Na posiedzenie przybyli liczni przedstawiciele władz duchownych, wojskowych i państwowych reprezetnanci organizacji kombatanckich i społecznych.

Program uroczystości 3 maja zreferował dr. Jerzy Dobrzański, szef biura propagandy zarządu miejskiego.

Program ten po dyskusji w całości akceptowano oraz zatwierdzono projekt odezwy do mieszkańców miasta.

Redakcja i Admininistracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3.